

Oto moje świadectwo opublikowane niedawno w piśmie Randalla Wattersa *Free Minds Journal* z niewielkimi dodatkami i poprawkami...

Psychologia przyłączania się do organizacji Strażnicy i opuszczania jej

Jay Hess

Często, gdy wyjaśniam innym poważne błędy Towarzystwa Strażnica, słuchacze pytają mnie: „Jak ktoś mógłby przyłączyć się do tej religii?” lub „Jak ktoś może pozostawać w takiej religii?”. Oraz „Dlaczego Świadkowi Jehowy jest tak trudno wyjść z organizacji, choć widzi te błędy?”. Jednak codziennie kolejni ludzie przyłączają się do religii Strażnicy, a wielu w niej pozostaje, choć nie są tam szczęśliwi.

Tym, co przyciągnęło mnie do organizacji Strażnicy było to, że jej przywódcy wydawali się ekspertami, którzy potrafili odpowiedzieć niemal na każde pytanie biblijne, które do nich się kierowało. Wydawało się, że mieli wszystkie odpowiedzi. Podobało mi się to, że mam wszystkie odpowiedzi. Doświadczeni Świadkowie zazwyczaj bez trudu potrafią pokonać przeciętnego członka Kościoła i zrobić mu mętlik w głowie. Nierzadko Świadkowie (nie mający wykształcenia teologicznego) są trudnym rywalem dla pastorów. Przed moim chrztem wyruszałem do służby od drzwi do drzwi z doświadczonymi ŚJ i obserwowałem ich umiejętności. Myślałem: „To na pewno jest prawda”! Gdy zostałem przekonany, że Towarzystwo Strażnica ma „prawdę” (jak mówią ŚJ), zostałem ochrzczony. Byłem bardzo szczęśliwy, że należę do „organizacji Bożej”.

Wkrótce po chrzcie, gdy kończyłem szkołę średnią, zorientowałem się, że organizacja Strażnicy sprzeciwia się podejmowaniu wyższych studiów. W tym czasie (1969 r.) wspólnota ŚJ kładła nacisk na to, że w roku 1975 prawdopodobnie nastąpi koniec tego „systemu rzeczy”, to jest kres niedoskonałego społeczeństwa ludzkiego, i rozpocznie się 1000-letnie panowanie Jezusa nad ziemią. Nie było powodu, by interesować się wyższym wykształceniem, ponieważ świat szybko się skończy. Jednakże moi rodzice uważali, że wyższe studia są dla mnie odpowiednie i że nie mam żadnych widoków na podjęcie pracy, dlatego przystałem na to.

Kolejne cztery lata były dla mnie okresem wzrostu, bowiem więcej uczyłem się na temat wierzeń „Świadków Jehowy”. Był to dla mnie także okres przejściowy, podczas którego zarówno ja, jak i wszyscy ŚJ utracili względną wolność na rzecz życia kontrolowanego przez Towarzystwo Strażnica.

Organizacja Strażnicy w celu kontrolowania swych członków posługuje się kilkoma technikami:

Jej drastycznie odmienne religijne zwyczaje tworzą barierę kulturową względem innych religii. Miejsca spotkań Świadków nie są nazywane „kościołami”, lecz „Salami Królestwa”. Te budynki nie wyglądają na obiekty sakralne, lecz na sale wykładowe. Przeciętny, lojalny ŚJ każdego tygodnia angażuje się przez 11 godzin w zajęcia religijne, studia czy spotkania. Świadkowie odrzucają wizerunek krzyża jako zły przedmiot, który nie może reprezentować Chrystusa. Nie ma tacy na datki, którą obnosi się wśród wiernych, lecz są nieruchome „skrzynki na datki”, do których członkowie wrzucają dobrowolne datki przed zebraniem lub po nim. Ich pieśni nie są zapożyczone z tradycyjnych chrześcijańskich hymnów, lecz są to wyłącznie ich utwory. Nie są to pieśni „inspirujące” lub wychwalające Jezusa, lecz kładą one

nacisk na Ojca (Jehowę) i „organizację”. W ich książce *Wspaniały finał Objawienia bliski!* (w j. angielskim 1988, w j. polskim 1993) na stronie 36 zamieszczono następujący komentarz: „Jednakże w najnowszym śpiewniku wydanym w roku 1984, a po polsku w roku 1989, pieśni na cześć Jehowy jest czterokrotnie więcej niż pieśni o Jezusie” (podobnie patrz *Strażnica* z 1 sierpnia 1991, s. 9; lecz porównaj z tym Jana 5:23).

Zazwyczaj zbory są świadomie ograniczane liczebnie do 80-140 osób. To sprawia, że trudno się komuś „schować w tłumie”. Trzy spośród ich pięciu zebrań wymagają udziału obecnych, tak że do każdego członka prowadzący zwraca się jako do „Brata takiego a takiego” lub „Siostry takiej a takiej”, przy czym zawsze podaje się nazwisko. Z uwagi na to, że zbory są małe, od razu jest rzeczą oczywistą, kto nie bierze udziału w zebraniach. Brak udziału bywa interpretowany albo jako brak należytego przygotowania się do zebrania lub jako złe nastawienie. W ten sposób członkowie są wpleceni we wspólnotę, w której każdy jest widoczny oraz jest naciskany (lub „zachęcany”) do brania udziału i dostosowania się do organizacji.

Wszyscy ochrzczeni dorośli mężczyźni są „zachęcani” do „ubiegania się o przywileje”, polegające na większym zaangażowaniu się w zarządzanie zborom i nauczanie. Taka terminologia wywołuje wrażenie, że wystarczy stawić się jako ochotnik do dyspozycji. Lecz w rzeczywistości to nie jednostka bierze na siebie większą odpowiedzialność, lecz grono starszych udziela tych bardzo poszukiwanych przywilejów. Skoro w większości te przywileje są widoczne, to jeśli mężczyzna nie ma w zborze żadnej pracy, dla wszystkich jest jasne, że albo ma złe nastawienie, albo został zdyskwalifikowany przez starszych. To jest dla niego bolesne. W każdym wypadku taka osoba jest nieprzystosowana i nie cieszy się akceptacją. W rezultacie zbor posługuje się barometrem grona starszych i postanawia akceptować danego mężczyznę w zależności od tego, jakich przywilejów to grono mu udziela.

Dany członek spotyka się z akceptacją starszych i zboru w zależności od tego, na ile stosuje się do reguł i praktyk Towarzystwa Strażnica, które są drukowane w jego trzech czasopismach w miesiącu, podawane na pięciu zebraniach w tygodniu oraz w ich wewnętrznym biuletynie *Nasza Służba Królestwa*. Ten zbiór zarządzeń jest zazwyczaj powtarzany, lecz zawsze oczekuje się jakiejś zmiany, ponieważ Świadkowie mówią, że „światło jest coraz jaśniejsze”. Dlatego ŚJ musi być na bieżąco z ostatnim zrozumieniem, które przekazało Ciało Kierownicze i musi stale dostosowywać się do niego, by utrzymać się na jakimkolwiek stanowisku w zborze.

Wszystkim ŚJ stale przypomina się 1 Koryntian 15:33 i interpretację Towarzystwa, która głosi, że przyjaźnie z ludźmi, którzy nie są ŚJ to rzecz niemądra. Gdy zatem ŚJ stale stosuje się do „zachęt” organizacji Strażnicy, to pozwala zaniknąć starym relacjom z osobami, które nie są ŚJ i nie nawiązuje żadnych nowych relacji z takimi ludźmi. Po kilku latach ŚJ stwierdza, że wszystkie jego przyjaźnie ograniczają się do osób należących do organizacji.

Każdy członek wie, że jeśli ktoś będzie kwestionował doktryny Towarzystwa, to zostanie zupełnie odcięty od wspólnoty przez wykluczenie. Żadnemu Świadkowi nie wolno pozdrawiać wykluczonego ŚJ, ani nie można z takim rozmawiać, z wyjątkiem członków najbliższej rodziny, którzy mieszkają z nim w jednym domu. Wyrzucony człowiek traci całą swą religijną tożsamość, giną też jego przyjaźnie i zwyczaje. Organizacja Strażnicy za pomocą tego narzędzia dyscyplinarnego kontroluje każdego ŚJ pod względem religijnym, społecznym i psychologicznym.

Ponieważ organizacja Strażnicy była tak bardzo przeciwna wyższym studiom, opuściłem uczelnię w lecie 1971 roku i zrezygnowałem z mojego stypendium, przyrzekając sobie, że nigdy tam nie wrócę. Podjęte przeze mnie dwa lata magisterskich studiów matematycznych nie zapewniły mi kierunku w życiu. Żywiłem przekonanie, że jedynie Bóg może mi to zapewnić za pośrednictwem organizacji. Zacząłem pracować, sprząając mieszkania i kosząc trawniki. Nierzadko Świadkowie podejmują prace dla osób niewykwalifikowanych, by w oczekiwaniu na koniec tego systemu zapewnić sobie utrzymanie. Wkrótce ożeniłem się z osobą należącą do ŚJ, która miała troje dzieci z poprzedniego małżeństwa. Miałem wielkie trudności z utrzymaniem mojej rodziny, dlatego po czteroletniej nieobecności w uczelni, postanowiłem, że powrócę do niej i ukończę studia.

Szybko odczułem konsekwencje tego, że nie dostosowałem się do „sugestii” organizacji Strażnicy. Podczas moich studiów odebrano mi wszystkie moje przywileje zborowe. Starsi byli niezadowoleni, że powróciłem na uczelnię na jesieni 1975 roku, ponieważ koniec tego systemu był tak bliski. Po raz pierwszy w swym życiu doświadczyłem gniewu organizacji za zrobienie czegoś, co uznałem z pewnością za słuszne. Po niecałych dwóch latach uczęszczania na uczelnię, zdobyłem tytuł magistra matematyki stosowanej. Ten tytuł stał się trwałym znakiem tego, że odrzuciłem radę organizacji Strażnicy. Najwyraźniej nie pozwalałem Ciału Kierowniczemu nadzorować moich myśli i czynów.

Odczuwałem głód towarzystwa, które stymulowałyby mnie pod względem umysłowym. Chociaż ŚJ zwykle nie przyłączają się do organizacji ani klubów, które pozwalałyby na kontakty z ludźmi nie będącymi ŚJ, przyłączyłem się do Mensa (towarzystwa zrzeszającego ludzi stanowiących 2 procent populacji, o najwyższym ilorazie inteligencji, według standaryzowanego testu na IQ). Dzięki temu nawiązałem kontakt z innymi ŚJ, którzy podzielali moje zainteresowania ukierunkowane na badanie Biblii i obronę nauk organizacji Strażnicy. W ramach Mensy utworzyłem „Grupę o szczególnych zainteresowaniach”, przeznaczoną wyłącznie dla ŚJ zainteresowanych dzieleniem się badaniami biblijnymi i zacząłem wydawać biuletyn broniący doktryn organizacji Strażnicy. Nie uświadamiałem sobie, że Towarzystwo Strażnica chce być jedynym źródłem „pokarmu duchowego”.

Podjmując wysiłek publikowania moich badań niechcący stanąłem na „świętej ziemi”. Inni „lojalni” ŚJ zaalarmowali Towarzystwo o moich działaniach, tak że starszym nakazano przeprowadzić śledztwo. Mimo, że grono starszych przeczytało wszystkie moje biuletyny (prawie 200 stron), nie zdołało znaleźć w nich niczego, co byłoby kwestionowaniem doktryn organizacji Strażnicy. Starsi pozwolili mi zachować moje zborowe przywileje, ale ja uświadomiłem sobie, że „organizacja” nie była tak szczęśliwym miejscem, jak dotąd myślałem.

Chociaż z powodu pójścia na uczelnię i publikowania moich badań utraciłem pewną miarę akceptacji zboru, byłem dumny z tego, że należałem do „Świadków Jehowy”. Towarzystwo zawsze dbało o wyposażanie nas do skutecznego przedstawiania kontrowersyjnych doktryn społeczeństwu i do radzenia sobie niemal z każdym religijnym czy filozoficznym argumentem. To wzmacniało moje przekonanie, że posiadałem „prawdę”. Z łatwością prowadziłem debaty zarówno z absolwentami seminariów teologicznych, jak i z ateistami. Z powodu mojej umiejętności nauczania doktryn organizacji Strażnicy i radzenia sobie z „przeciwnikami” zyskałem reputację „strzelca do wynajęcia”, człowieka, którego się wzywa, by zaradził trudnym sytuacjom.

Dwa wyzwania doktrynalne, którymi byłem najbardziej zainteresowany, to doktryna o Trójcy (ŚJ są arianami – nie wierzą, że Jezus jest jednym Bogiem z Ojcem) oraz oskarżenie, że ŚJ są fałszywymi prorokami. Czułem się zmuszony do zbadania tych kwestii i do napisania przekonującej odpowiedzi. Z początku umieściłem moje badania w swoim biuletynie, a później w siedmiodzinnym filmie video. Starłem się ustosunkować do każdego trynitarnego argumentu.

Jeden z tych, które przykuły moją uwagę dotyczył tego, czy należy oddawać cześć Jezusowi. Początkowo w Liście do Hebrajczyków 1:6 w Biblii Towarzystwa (Przekładzie Nowego Świata) mówiono, że aniołowie „oddają cześć” Jezusowi. Później w 1971 roku, Towarzystwo zmieniło znaczenie wersetu, tak że mówił on o „składaniu hołdu”. Mimo to w *Strażnicy* angielskiej z 15 listopada 1970 r. na s. 702 (*Strażnica* polska nr 1/1971, tom XCII, strona 15, akapit 16) wyraźnie powiedziano, że można oddawać cześć Jezusowi. „Przeciwnicy” Towarzystwa *Strażnica* często przekonywali, że cześć należy oddawać tylko Bogu (Wyjścia 34:14), a skoro oddawano cześć Jezusowi (Mateusza 28:9; Hebrajczyków 1:6; Objawienie 5:13, 14), oznacza to, iż Jezus jest Bogiem. Niewielu ŚJ było w stanie na to odpowiedzieć, lecz po wielu godzinach badań przedstawiłem wyjaśnienie, w myśl którego można oddawać cześć Jezusowi, lecz mimo to nie jest On Bogiem. Uważałem, że jestem dobry, bo miałem w moim mniemaniu odpowiedź, która broniła stanowiska Towarzystwa! O dziwo, doprowadziło to w końcu do mego wyrzucenia ze ŚJ.

Moje badanie na temat tego, czy ŚJ są fałszywymi prorokami również było obszerne, a w 1989 i 1990 roku wydałem małą książkę pod tytułem *Jehovah's Witnesses are not False Prophets* (Świadkowie Jehowy nie są fałszywymi prorokami). Wydałem ją prywatnie, bez podania mojego nazwiska, a została rozpowszechniona przez ŚJ w USA i Wielkiej Brytanii. Wielu ludziom spodobała się ta książka, choć była ona pogwałceniem taktyki, że jedynie Towarzystwo *Strażnica* ma prawo rozdzielać „duchowy pokarm”. Znowu wkroczyłem na „świętą ziemię”.

W tym czasie zawiązałem przyjaźnię z osobami, które wydawały literaturę Towarzystwa *Strażnica*. Jedna z nich zasugerowała mi, że powinienem wysłać moją książkę do Działu redakcyjnego Towarzystwa. W rezultacie Dział Redakcyjny poprosił mnie o dostarczenie na użytek *Strażnicy* artykułu kwestionującego Trójcę. Napisałem taki artykuł oraz jako ochotnik dostarczyłem kilka innych publikacji i wysłałem je posługując się specjalnymi nalepkami adresowymi, które mi dali. Byłem teraz pewny, że w organizacji Bożej jestem akceptowany i bezpieczny!

Kolejnym projektem, do którego podjęcia poczułem się zmuszony było napisanie książki pod tytułem *How to Maintain Joy in God's Organization* (Jak zachować radość w organizacji Bożej). Chciałem podzielić się swymi przeżyciami z innymi ŚJ i pomóc im w pozostawaniu w organizacji Bożej pomimo problemów. Lecz wkrótce po jej ukończeniu popadłem w duże kłopoty.

W marcu 1990 roku zdarzyły się dwie rzeczy, które były zwiastunem zakończenia mojej kariery w organizacji *Strażnicy*. W tygodniu od 19 marca na jednym z naszych zebrań („Szkoły Teokratycznej”) ogłoszono we wszystkich zborach, że nie wolno oddawać czci Jezusowi. Po drugie, w *Strażnicy* z 15 marca 1990 r. zamieszczono dwa artykuły, które miały dowiedzieć, że w 1919 roku Bóg wybrał Towarzystwo *Strażnica* jako swój wierny, ludzki kanał informacyjny. Na poparcie tych twierdzeń przedstawiono szereg przykładów, a dwie kwestie ze strony 13 przykuły moją uwagę. Po pierwsze, stwierdzono, że organizacja zachowała

neutralność polityczną w czasie pierwszej wojny światowej i po niej. Po drugie, utrzymywano, że w owym czasie organizacja miała zrozumienie prawdziwego proroczego znaczenia roku 1914. Jednakże na podstawie osobistych badań wiedziałem, że obydwa twierdzenia są fałszywe.

Podczas pierwszej wojny światowej personel Towarzystwa zakupił obligacje wojenne, by poprzeć wojnę, a członkowie, którzy chcieli zachować neutralność, opuścili organizację i byli krytykowani za opuszczenie jej. Organizacja wychwalała także Ligę Narodów, o której Towarzystwo obecnie mówi, że była pierwszą wersją „obrazu dzikiej bestii” opisanej w Objawieniu 13:14-18.

Jeśli chodzi o drugie twierdzenie (że organizacja Strażnicy rozumiała wówczas prawdziwe znaczenie roku 1914), to była ona rozczarowana tym, iż wraz z rokiem 1914 nie nastąpiła ostateczna zagłada niegodziwych, ani nie rozpoczęło się 1000-letnie panowanie Jezusa. W przeciwieństwie do obecnego wierzenia ŚJ (że Jezus powrócił niewidzialnie w 1914 r.), Towarzystwo Strażnica od 1879 do 1943 roku nauczało, iż Jezus powrócił niewidzialnie w 1874 roku! Zatem wszystko, co Towarzystwo przepowiadało na 1914 rok, nie wydarzyło się, a to, w co wówczas wierzyła organizacja odnośnie terminu niewidzialnej obecności Jezusa jest obecnie według niej odstępstwem!

Przekonałem pewnego ŚJ (wówczas starszego), że należy oddawać cześć Jezusowi, a on podzielił się tym wierzeniem z wieloma ŚJ. Obydwaj byliśmy zaszokowani zuchwałymi twierdzeniami Towarzystwa Strażnica, że nie wolno oddawać czci Jezusowi. Kłamstwa zawarte w *Strażnicy* z 15 marca 1990 r. były ostatnim ciosem, który doprowadził do zerwania moich związków z Towarzystwem. Wkrótce Towarzystwo podjęło śledztwo w sprawie mojej i mojego przyjaciela w sprawie naszych twierdzeń, że powinno się czcić Jezusa. Ustanowiono sąd religijny („komitet specjalny”), i zostaliśmy oskarżeni o „wywoływanie podziałów” poprzez mówienie ŚJ, że oddajemy cześć Jezusowi. Uznano nas obu za winnych. Sąd ukarał mojego przyjaciela ogłoszeniem w zborze, iż został uznany za winnego, lecz że pozwolono mu pozostać w organizacji. Odwołałem się do jego decyzji, twierdząc, że tego, co uczyniłem nie uznaję za coś złego. Ponownie uznano mnie za winnego i 3 lutego 1992 roku wykluczono ze społeczności.

Tego wieczora prawie zniszczono moją rodzinę. Moja żona była coraz bardziej gniewała się na mnie i była mi przeciwna. Moja córka wyprowadziła się z domu i postanowiła, że już nigdy się do mnie nie odezwie. Jeśli wyjdzie za mąż, nigdy nie wolno mi będzie utrzymywać kontaktu z nią, jej mężem lub z dziećmi, gdy będą je mieli.

Moja klęska w Towarzystwie Strażnica była rezultatem niezależnego myślenia, przed którym ostrzega się ŚJ. To ironiczne, ale ta sama *Strażnica* z 15 marca 1990 r., która przekonała mnie o tym, że organizacja mnie okłamuje, mówi także o korzyściach płynących z tego, iż można coś „samodzielnie przebadać” (strona 23).

W moim spojrzeniu na to, co powinno się zdarzyć, lecz nie zdarzyło się, nie potrafiłem wyjaśnić, dlaczego znalazłem się poza jedyną religią, w którą kiedykolwiek wierzyłem. Powiedziano mi, że według Boskich mierników jestem osobą niegodziwą. Jak to mogło się zdarzyć, skoro znałem Boże mierniki i łatwo rozeznalbym każdy poważny grzech? Mimo to nie potrafiłem w swych czynach dostrzec niczego, co byłoby choćby niewielką niegodziwością. To sprawiło, że poczułem się zdezorientowany i zmieszany. Było mi z tym niewygodnie i szybko potrzebowałem odpowiedzi.

Dzięki pomocy innych byłych ŚJ i ich publikacji znalazłem ogólne odpowiedzi na moje psychologiczne i teologiczne pytania. Dzięki moim osobistym badaniom i – jak wierzę – dzięki pomocy Bożego Ducha Świętego rozstrzygnąłem wszystkie kwestie doktrynalne, które mnie trapiły. Obecnie w pełni ozdrowiałem duchowo i rozumiem, jak zostałem zwiedziony, by wejść do organizacji Strażnicy i dlaczego jej uścisk był tak silny. Teraz znam duchową radość, która znacznie przekracza wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyłem w Towarzystwie Strażnica. Chociaż utraciłem moją rodzinę i moją dawną kulturę, Jezus otworzył me oczy i pozwolił mi ujrzeć Tego, któremu starałem się oddawać cześć (Jana rozdział 9).

- Jay

Przekład na j. polski: Szymon Matusiak

Wykorzystano za zgodą autora.